

WIADOMOŚCI Z BIBLIOTEKI KWIECIEŃ/MAJ 2005

W Numerze

- [Od Redakcji](#)
- [Pożegnania: Hołd dla Jana Pawła II](#)
- [Czas ucieka, wolność czeka](#)
- [Zmarła Pani Alina Żerańska](#)
- [Recenzje: *Wśród znajomych, Ostatnie Historie*](#)
- [Kino stare i nowe: *Żurek*](#)
- [Wydarzenia: Piotr Gajewski i jego orkiestra w Strathmore](#)
- [Pieśni z Wilna i okolic w Ambasadzie RP](#)
- [Z Biblioteki: Sprawozdanie z Walnego Zebrania](#)
- [Sprawozdanie za rok 2004](#)
- [Wielkanoc w Bibliotece](#)
- [Ze Szkoły: Akcja pomocy dzieciom z Domu Pomocy Społecznej](#)

Od Redakcji

Jeszcze w atmosferze Wielkanocnej nadziei i odnowy, z Watykanu zaczęły napływać niepokojące wiadomości. Powoli gasło życie człowieka, który był częścią naszego świata przez ponad ćwierć wieku. W sobotnie popołudnie, 2 kwietnia, przyszła ostatnia wiadomość, ta której nadejścia nie mogliśmy sobie wyobrazić – Papież zmarł. Nie znamy słów, które dostatecznie mogłyby wyrazić rozmiary straty i żalu po odejściu człowieka tak ważnego dla milionów ludzi wierzących i niewierzących, dla Polski i dla świata. Wspomnienie, które napisała dla nas Beata Kubok, nawiązuje do czasu i wieczności, gdyż w takich kategoriach zamknie się zapewne dorobek tego niezwykłego człowieka. O tym kim był Papież dla nas, Polaków, pisze dla naszych anglojęzycznych czytelników senior polskiej społeczności w Waszyngtonie, Pan Walter Zachariasiewicz.

Żegnamy także Panią Alinę Żerańską, zmarłą niedawno współzałożycielkę Biblioteki i wieloletnią redaktorkę jej biuletynu. Surowa, ale zawsze sprawiedliwa Pani Alina była w ostatnich latach naszym doradcą i recenzentem, przede wszystkim jednak życzliwym opiekunem, zawsze oddanym sprawom Biblioteki i jej przyszłości. Pamięć wieloletnich wysiłków Pani Aliny, aby Biblioteka jak najlepiej służyła jej członkom, towarzyszyła obradom dorocznego Walnego Zebrania Towarzystwa Przyjaciół Biblioteki, które odbyło się w zaledwie kilka dni po jej śmierci, i którego krótkie omówienie publikujemy poniżej.

Tradycyjnie publikujemy też recenzje i omówienia książek, których lekturę pragniemy polecić – najnowsze wspomnienia Leszka Kołakowskiego o znajomych (w tym o Janie Pawle II), przepiękne *Ostatnie Historie* Olgi Tokarczuk, obszerne

From the Editors

It was still the Easter period of hope and renewal when we first heard the bad news from the Vatican. A life was slowly extinguished, a life of someone who had been part of our world for over a quarter century. On Saturday afternoon of April 2nd came the final, unimaginable news—Pope John Paul II has died. It is hard to find words that would adequately express the magnitude of loss and grief over the departure of an individual who was so important to millions—believers and non-believers, in Poland and the world. Beata Kubok writes about the Pope's life from the perspectives of time and eternity—categories that will ultimately encompass the achievements of this extraordinary man. Mr. Walter Zachariasiewicz, a prominent senior member of our Polish community writes for our English language readers about what the Pope meant to us as Poles.

We also bid farewell to recently deceased Alina Żerańska, cofounder of the library and for many years editor of its newsletter. Severe but always fair, "Pani Alina" was our adviser and critic during the last few years. She was also our kind guardian, always devoted to the library and its future. The annual general meeting of Friends of the Polish Library took place just a few days after Mrs. Żerańska's death. Her longstanding dedication to optimal library service was in our minds during the meeting's deliberations. A brief report on the meeting is published in this issue.

According to our tradition, we publish reviews of books we wish to recommend. You will read about the latest reminiscences of Leszek Kołakowski about his friends (among them John Paul II); the beautiful *Ostatnie Historie* by Olga Tokarczuk; a detailed history of the Polish theater and its uniqueness by the erudite Kazimierz Braun. In spite of the sadness of farewells

opracowanie historii polskiego teatru, o którego wyjątkowości pisze erudycyjnie Kazimierz Braun. Mimo smutku pożegnań piszemy też o wydarzeniach kulturalnych, które ze względu na ich polskie lub biblioteczne aspekty wydają nam się warte odnotowania. Zapraszamy do lektury i do odwiedzenia nas w Bibliotece.

we also write about cultural events which, because of their Polish or library aspects, we deem noteworthy. We invite you to read our books and visit us in the Polish Library.

A TRIBUTE TO JOHN PAUL II



I write this as the majority of the world's population is paying an unprecedented tribute to this greatest spiritual leader and pillar of humanity of our times. It is for those of us of Polish birth and Polish ethnicity a truly emotional period. We take a special pride that His Polish origin and His Polish roots repeatedly identify this renowned and respected world leader.

It was Pope John Paul II himself who, in the course of His vast travels and involvements on behalf of all humankind, repeatedly alluded to His Polish upbringing and experiences in His native Poland. As we now follow the coverage on all television and radio stations and read newspaper and magazine reports about the tributes being paid by tearful millions of His followers to His Holiness as He reposes "in state" at the altar of Saint Peter's Basilica, we cannot but be moved to tears. Karol Wojtyła was truly the people's Pope who had the unique ability to connect with people worldwide and to share His loving care and spirit with them.

To those of us who were fortunate to meet with the Holy Father either in groups or individually, these are truly days of sadness as we relive the wonderful memories. From all of the many times that I was blessed to be in close contact with the Holy Father, I keep especially close to my heart the day when, after attending a Holy Mass with my wife, Adeline, in His private chapel, He bestowed upon me His blessing on the occasion of my 90th birthday. In his usually warm, friendly spirit, the Holy Father expressed surprise that I was so old. I responded by promising that I would bring with me for our next meeting a copy of my birth certificate.

There is no question but that people in many corners of the world learned about Poland thanks to Pope John Paul II. In other areas and countries, he raised our prestige and contributed to a greater appreciation of Poland's millennial cultural heritage. In the 26 years of His remarkable Pontificate, He made a tremendous impact upon the state of the world. His role in the victory over communist dictatorship is an important part of the history of our times. He was not only a part of world history. He made history.

Similarly, He was unique in the history of the church. He brought together representatives of various religious denominations to work toward world peace. He was the first Pope to visit a Mosque, a Jewish Synagogue and several Orthodox cathedrals. He met in palaces with heads of state and he visited slums. He paid special attention to the underprivileged. He was a champion of human rights.

He was the first Pope to visit the capital of the United States. All of us privileged to attend the ceremony at the White House on that occasion will never forget the welcoming words of President Carter to the Holy Father, "NIECH BEDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSYTUS." To which the Pope responded in English, "GOD BLESS AMERICA."

John Paul II was a loving Pope. He loved the people, and people of all regions, all races, all ages and educational levels loved Him. But, His special love was for young people. The bi-annual, worldwide "Youth Days" which He initiated have become a hallmark of His Papacy.

It falls upon all of us of Polish heritage to preserve the legacy of this giant successor to the throne of Saint Peter and the most beloved son of the Polish nation. The John Paul II Foundation, which He established, has as its main purpose the preservation and cultivation of His teachings. His great legacy needs our support now more than ever.

Walter Zachariasiewicz

(Mr. Zachariasiewicz wrote this at the request of the editor on the day of his departure for the funeral services of His Holiness in the Vatican.)

Czas ucieka, Wieczność czeka

„W Jerozolimie znajduje się sadzawka Owcza, nazwana po hebrajsku Betesda, zaopatrzona w pięć krążganków. Wśród nich leżało mnóstwo chorych: niewidomych, chromych, sparaliżowanych, którzy czekali na poruszenie się wody. Anioł bowiem zstępował w stosownym czasie i poruszał wodę. A kto pierwszy wchodził po poruszeniu się wody, doznawał uzdrowienia, niezależnie od tego, na jaką cierpiał chorobę”.

(Ewangelia według św. Jana, 5,2n)

Przybywano więc do Jerozolimy, by wstępować do Betesdy. Jednak miejsce to możemy potraktować również symbolicznie, jako miejsce uzdrowienia duchowego, czerpania siły i radości oraz odnowienia mocy ducha (Psalm 51). W czasie pontyfikatu Jana Pawła II wody Betesdy rozlały się po całym świecie. Jeździliśmy wprawdzie do Rzymu, by spotkać się z papieżem, lecz także On jeździł do nas. Przybywał, by pomagać wierzącym, a także często niewierzącym, stwarzać serca czyste i odnawiać moc ducha (Ps.50). Był w nieustannym ruchu – ruchu ciała i myśli – prowadził pracę duszpasterską wśród polskich robotników w Belgii, lubił jeździć na nartach, chodzić po górach, grał w sztuki w konspiracyjnym Teatrze Rapsodycznym, był filozofem (uzyskał doktorat oraz habilitację na podstawie prac o św. Janie od Krzyża oraz o M. Schelerze), kierownikiem Wydziału Filozoficznego KUL-u, publicystą (Znaku oraz Tygodnika Powszechnego); już jako papież napisał wiele encyklik (np. Ecclesia de Eucharistia). Był mistrzem słowa, stworzył własny, językowy obraz świata, przekazujący w sposób czytelny często trudne zagadnienia wiary i przesłania Jezusowego, autorem dramatów (misterium Promieniowanie ojcostwa), a także poetą, piszącym pod pseudonimem Andrzej Jawień. Uwielbiał poezję Cypriana Norwida oraz twórczość Michała Anioła. Temu ostatniemu artyście poświęcił drugą część Tryptyku rzymskiego.

Jest w Watykanie kaplica, która czeka na owoc twego widzenia:

Widzenie czekało na obraz.

Odkąd Słowo stało się ciałem, widzenie wciąż czeka.

Stajemy na progu Księgi.

Jest to Księga Rodzaju – Genesis.

Tu, w tej kaplicy, wypisał ją Michał Anioł

nie słowem, ale bogactwem

spiętrzonych kolorów.

W 1958 r., w wieku 38 lat, został najmłodszym członkiem Episkopatu Polski, jeszcze jako biskup uczestniczył w pracach II Soboru Watykańskiego. Wybrany na papieża w 1978 r., jako 264 następca św. Piotra, stał się z własnej woli nieustającym pielgrzymem. Powrócił do prapoczątków. Tak jak święty Paweł sprzed prawie dwóch tysięcy lat, głosił Dobrą Nowinę w różnych miejscach świata. Wnioskując z częstotliwości wyjazdów papieża, tron Piotrowy musiał być jednym z najmniej używanych sprzętów w Watykanie. Jego słowa Czas ucieka, Wieczność czeka szczególnie utkwiły mi w pamięci podczas jednej z Jego pielgrzymek do Polski.

Określenie czas ucieka zadomowiło się tak dalece w naszym języku, iż nie zdajemy już sobie sprawy z zabiegu antropomorfizacji. Mówimy czas biegnie, czas nagli, czas schodzi lub upływa, a także marnuję tylko czas. Tak jakby czas był czymś namacalnym, a zarazem naszym wrogiem. Boimy się czasu, ponieważ się starzejemy. Jan Paweł II się nie bał. Czas był Jego współnikiem, towarzyszem, bratem. Wszystko robił na czas albo w swoim czasie. W swoim czasie pisał wiersze i jeździł na nartach, w swoim czasie wykonywał posługę kapłańską i pielgrzymował, w swoim czasie medytował i się modlił...

Pozwoliłam sobie zapisać *Czas i Wieczność* dużymi literami – jako kategorie filozoficzne, aksjomatyczne, wreszcie teologiczne. Są to kategorie przeciwstawne. Tam, gdzie jest Czas, nie ma Wieczności. Tam, gdzie jest Wieczność, nie ma Czasu. Proste. Czyżby? Próbujemy sobie wyobrazić Wieczność na miarę naszych ludzkich możliwości, ludzkich potrzeb. Niejeden artysta zmagał się z tym tematem – najczęściej w sferze ikonograficznej.

Sąd Ostateczny Hansa Memlinga, który dziwnym zbiegiem okoliczności znalazł się w Muzeum Narodowym w Gdańsku, przedstawia w prawej części tryptyku *Raj*, a więc wieczne istnienie, z dominującą w tle katedrą gotycką – symbolem odwiecznego pragnienia zbliżenia się do Boga. Nagie postacie, pospiesznie okrywane przez aniołów szatą, dostojnie wkraczają w jej bramy. Jan Paweł II wiedział, że Czas, w którym przyszło mu żyć, to tylko kawałek czasu – 85 lat życia, 26 lat pontyfikatu, to także historia, która jest myśli stłoczeniem i śmiercią serc.

Jak więc wyobrażał sobie Jan Paweł Wieczność? Nie dowiemy się tego nigdy. Być może jako wysokie, zaśnieżone wierzchołki Tatr, które tak uwielbiał, albowiem każda wspinaczka w górach jest na swój sposób drogą ku przeżyciu jedni z Naturą, jedni z Istotą Najwyższą, muśnięciem Wieczności. W mojej pamięci jakoś szczególnie zapisał się jeden obraz związany z postacią Ojca Świętego, jedno filmowe ujęcie z lotu ptaka. Jan Paweł przechadza się po zielonej dolinie, śpiewając łacińską pieśń o Panu. Być może więc Wieczność to zielona dolina, w której podąża On na spotkanie z prapoczątkiem - Adamem, dotykającym dłoni Boga, a także

Michałem Aniołem, z tym, który niewidzialne wyraził w widzialnym...

Kim jest On?

Oto dłoń stwarzająca Wszechmogącego Starca skierowana w stronę Adama....

Sykstyńska polichromia przemawia wówczas Słowem Pana:

Tu es Petrus – usłyszał Szymon, syn Jony.*

„Tobie dam klucze Królestwa”

*Ludzie, którym troskę o dziedzictwo kluczy powierzono,
zbierają się tutaj, pozwalają się ogarnąć sykstyńskiej polichromii,
wizji, którą Michał Anioł pozostawił –*

*Tak było w sierpniu, a potem w październiku pamiętnego
roku dwóch konklawe,
i tak będzie znów, gdy zajdzie potrzeba,
po mojej śmierci.*

Trzeba, by przemawiała do nich wizja Michała Anioła.

*„Con-clave”:** wspólna troska o dziedzictwo kluczy, kluczy Królestwa.*

Oto widzą siebie pomiędzy Początkiem i Kresem,

pomiędzy Dniem Stworzenia i Dniem sądu...

Postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potem Sąd!

Ostateczna przejrzystość i światło.

Przejrzystość dziejów –

Przejrzystość sumień –

Potrzeba, aby w czasie konklawe Michał Anioł uświadomił ludziom –

*Nie zapominajcie: Omnia nuda et aperta sunt ante oculos Eius.****

Ty, który wszystko przenikasz- wskaż!

On wskaże...

(Medytacje nad Księgą Rodzaju. Na progu Kaplicy Sykstyńskiej. [w:] Tryptyk Rzymski)

**Ty jesteś Piotr.*

*** Z kluczem; zgromadzenie kardynałów dla wyboru papieża.*

****Wszystko odkryte i odsłonięte jest przed Jego oczami.*

Beata Kubok

W Bibliotece Polskiej, oprócz wyżej wymienionych dzieł Jana Pawła II, można również wypożyczyć następujące pozycje:

Jan Paweł II w Polsce 1979-1983. Homilie i przemówienia.

Jan Paweł II, syn narodu polskiego.

Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Przemówienia i dokumentacja.

Przekroczyć próg nadziei. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messoriego.

Karol Wojtyła: **Easter Vigil and Other Poems.**

Tad Szulc *Papież Jan Paweł II. Biografia.*

Pożegnania: Alina Żerańska (1919-2005)

Pani Alina urodziła się w świecie, którego już nie ma. W Warszawie, której już nie ma. W Warszawie konnych dorożek, podwórkowych sprzedawców i gazowych latarni. W mieście, które na nowo stawało się stolicą kraju. Należała do pierwszego pokolenia urodzonego już w niepodległej Polsce, tuż po zakończeniu I Wojny Światowej. Było to pokolenie, którego optymizm został brutalnie przerwany we wrześniu 1939, zanim zdążyło wejść w wiek dojrzały. Nadeszły dla Pani Aliny lata okupacji, Powstanie Warszawskie i wymuszona tragicznymi okolicznościami emigracja. Życiorys niestety dość typowy dla tej generacji Polaków.

Poznałem Ją w Waszyngtonie w roku 1989, czyli w okresie wielkiego przełomu politycznego w Polsce. Należała do tej grupy emigrantów, których trudno było posadzić o to, że wyjechali z kraju przed prawie pół wiekiem. Jej nienaganna polszczyzna oraz doskonała orientacja w bieżących sprawach politycznych i życiu kulturalnym w Polsce zaprzeczały nieszczęsnym, kreowanym przez oficjalną propagandę PRL-u stereotypom mało inteligentnego Polonusa. Powiedziała mi kiedyś, że codziennie czyta przynajmniej krótki fragment książki

po polsku, po angielsku i po francusku. „Żeby nie stracić kontaktu z językiem...”

Początki mojej znajomości z Panią Aliną i z jej zmarłym przed kilku laty mężem Panem Ludwikiem związane są z powstawaniem Biblioteki Polskiej w Waszyngtonie. Okazało się, że o ile dla mnie społeczna praca przy tworzeniu Biblioteki była zupełnie nowym doświadczeniem, Państwo Żerańscy mieli już za sobą kilka takich przygód. W ciągu kilku dziesięcioleci życia na obczyźnie stworzyli, kierowali i pracowali w wielu polonijnych organizacjach kulturalnych. Gdy w 1990 roku zrodził się pomysł stworzenia Biblioteki Polskiej w Waszyngtonie natychmiast zaofiarowali swoją pomoc. Trzeba dodać bardzo cenną pomoc, bo już taką jedną bibliotekę stworzyli - w Montrealu. Przez wiele miesięcy pracowaliśmy wszyscy pod kierunkiem naszego wieloletniego, też niestety już nieżyjącego, prezesa Tadeusz Walendowskiego. Było to bardzo żmudne zajęcie: zgromadzenie i selekcja książek, ułożenie ich na półkach, próby skatalogowania itp. Później przez 10 lat Pani Alina redagowała Wiadomości z Biblioteki, które stały się jedynym pismem polonijnym w Waszyngtonie zajmującym się kulturą.

Państwo Żerańscy byli obywatelami Stanów Zjednoczonych, większość życia spędzili z dala od Polski, ale nie przyszło im do głowy, że ktoś mógłby oderwać się od kultury kraju, w którym się urodził. Jak żałośnie wyglądają przy nich niektórzy emigranci, którzy już po kilku latach za granicą w czasie rozmowy ostentacyjnie wtrącają angielskie słowa. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić Pani Aliny mówiącej do mnie „Przejdźmy do *dining room*...”, o nie, Ona mówiła „Przejdźmy do pokoju stołowego...”. Bo zdaniem Pani Aliny pomieszczenie, w którym jadamy posiłki to pokój stołowy a nie *dining room*, śpimy w sypialni a nie w *bedroomie*, a różne dziwne niepotrzebne rzeczy trzymamy w piwnicy a nie w *basemencie*.

Opowiadała czasami o swoim dzieciństwie w Warszawie, o przerwanych wojną studiach w Paryżu, rzadziej o okupacji i Powstaniu. Niechętnie jeździła do Polski, bo ze zbyt wieloma miejscami miała smutne wspomnienia. Moją uwagę, że 11 września 2001 z okna w pracy widziałem dym płonącego Pentagonu skomentowała słowami „Teraz rozumie Pan jak ja się czułam we wrześniu 1939 w czasie bombardowania Warszawy.”

W funkcjonowanie Biblioteki Polskiej wkładała dużo pracy, bo wiedziała, że literatura pozwala nam wszystkim żyć w świecie innym niż ten za oknem.

Jerzy Kozłowski

RECENZJE

Wśród znajomych, Leszek Kołakowski, Znak, Kraków, 2004.



Uroczą tą, pełną znakomitych anegdot książeczką o przyjaciółach bliższych i dalszych, autorstwa mieszkającego od ponad trzydziestu lat w Anglii profesora Leszka Kołakowskiego, pojawia się obok wydanych w ostatnich latach **Mini wykładów o maxi sprawach** i **O co nas pytają wielcy filozofowie**, z którymi rodacy w kraju mieli już szczęście zapoznać się za pomocą telewizji. Zawdzięczamy ją wspaniałemu pomysłowi Zbigniewa Mentzla, tego samego, co piętnaście lat temu wydał w londyńskim Pulsie **Pochwałę** niekonsekwencji, zbiór “pism rozproszonych z lat 1955-1968,” którymi Profesor otwierał nam oczy na sprawy zakłamywane czy przemilczane w PRL.

Pomysł rzeczywiście na czasie, bo dzisiejszy Polak szarpany na wszystkie strony wichrami wolności, bardzo potrzebuje jakiegoś drogowskazu. Profesor Kołakowski biada wprawdzie nad faktem, że nie ma już takich mistrzów, od których sam się uczył, ale pewnie i Sokrates podobnie się uzał. Wyobrażam sobie wprawdzie, jak się Profesor musiał uśmieć, widząc nagłówek “Rady mędrca” nad swoim wywiadem we wrześniowym **Niezbędniku inteligenta**. Mamy szczęście, że żyjemy w czasach, gdy ktoś taki jak on może nam poradzić, jak żyć.

Podtytuł **Wśród znajomych** brzmi: “o różnych ludziach mądrych, zacnych, interesujących i o tym, jak czasy swoje urabiali.” Składa się ten tomik z pism na różne okazje, w najrozmaitszych formach i stylach, poetyckich i prozatorskich, głęboko przejmujących, jak i żartobliwych. Wśród tych, których wspomina znajdują się dawni wykładowcy uniwersyteccy i koledzy: Maria Ossowska, Tadeusz Kotarbiński, Irena Krońska, Ija Lazari-

Pawłowska, Barbara Skarga, ludzie pióra: Antoni Słonimski, Jarosław Iwaszkiewicz, Aleksander Wat, Czesław Miłosz, Stanisław Jerzy Lec, publicyści i działacze społeczni: Jan Strzelecki, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Jan Lipski, wybitni ludzie Kościoła: ksiądz Józef Tischner i Papież Jan Paweł II.

Na ich osobistym przykładzie uczył się Autor, co się naprawdę w życiu liczy. Pod ich wpływem także myślenie jego przeszło ewolucję, od młodzieńczej fascynacji marksizmem, poprzez próbę naprawy zbudowanego na nim systemu i nadania mu ludzkiego oblicza, aż do całkowitego odrzucenia go, gdy okazał się „monstrualnym ustrojem zbrodni i kłamstwa”.

Na własnym doświadczeniu przekonał się, że ludzi z pozycji politycznych i filozoficznych, z którymi się nie zgadzamy, nie należy z miejsca podejrzewać o nikczemność czy głupotę. Jego samego bowiem pociągnęła do komunizmu obietnica równości i sprawiedliwości społecznej; wydawało się także, że komunizm będzie odwrotem od złego nurtu w polskiej tradycji: „złowrogiego kulturalnie, klerykalno-bigoteryjnego szowinizmu”, który zawsze był i nadal jest Autorowi obcy i wstrętny.

Co jest mu bliskie, to to samo, co kochali w Polsce najlepsi z najlepszych: „wszystko, co w polskim życiu i tradycji, w literaturze i myśli społecznej [jest] otwarte, racjonalne, tolerancyjne, wolne od nienawiści i tępego nacjonalizmu”. W imię tego, i w imię miłości bliźniego, potrafili się ci ludzie oprzeć złu w obronie prześladowanych. Są pomiędzy nimi głęboko wierzący katolicy i ateści, ale łączy ich wszystkich „umiejętność widzenia w każdym, również przeciwniku, jego godności i jakiegoś potencjału dobra i rozumu”. Reprezentują więc wartości, które nazywamy na ogół chrześcijańskimi. Doszli do nich różnymi drogami, poprzez studia historii, języka, czy praw natury. Niezależnie jednak od tego, czy przyjmujemy na wiarę porządek świata ustanowiony w świętych księgach, czy też mamy potrzebę racjonalnego poznawania go za pomocą danych empirycznych, tkwi w nas niezbywalna zdolność odróżniania dobra od zła. Bo wartości te są obecne w kulturze europejskiej i ci, którzy ją studiują, przesiąkają nimi. Umiejętność ta nie ma przy tym nic wspólnego z ideologią polityczną, choć pewne doktryny są przy bliższym poznaniu nie do pogodzenia z wartościami uniwersalnego humanizmu. Należy tu szczególnie, zdaniem Profesora, owa „osobliwa zdolność szmatławiąca komunizmu..., bardziej złowroga od obskurantyzmu religijnego, ale nade wszystko nienaprawialna.”

Cytując Papieża Jana Pawła II wskazuje Kołakowski, że wiara Papieża w Boga i życie wieczne nie jest rezultatem jego studiów filozoficznych, ale osobistego przeżycia. Papież przyznaje, że „stojąc na stanowisku pozytywistycznym, takie pojęcia, jak na przykład Bóg czy dusza, nie mają po prostu sensu,” jako że w zmysłowym doświadczeniu nic im nie odpowiada. Odwołuje się do tradycji Ojców Kościoła, do doświadczenia moralnego i religijnego, do uporczywego poszukiwania przez człowieka sensu egzystencji, do „serca...” Ciekawe, że na tę samą „oczywistość serca” powołuje się racjonalista Kotarbiński, przekonany, że choć „co jest godziwe albo niegodziwe, tego udowodnić, w ścisłym sensie, nie sposób,” ale jego „etyka spolegliwego opiekuna” nie pozwala na świństwo, „a co jest świństwem, niech nikt nie udaje, że nie wie.”

O Profesor Marii Ossowskiej (której gruby tom fascynującej intymnej korespondencji z mężem Stanisławem dostępny jest w naszej Bibliotece) mówi Kołakowski, że „nie wierzyła w Boga ani w zbawienie wieczne,” lecz „jeśli można do kogo odnieść na serio wyrażenie „bez skazy,” to do niej właśnie.” I wyjaśnia: „Powiadając, że była autorytetem moralnym, tyle mam na myśli, że ludzie jej się wstydzieli, robiąc świństwa. [...] Autorytet moralny bowiem to ktoś taki, czyja obecność ciąży niemile tym, którzy choćby nie wiem jak oszukiwali własne sumienie, wiedzą przecież, że ze świństwa żyją.”

Wśród licznych anegdot arcyciekawe są przykłady wystąpień opiekuńczych profesorów w obronie prześladowanych studentów: jak to przy pomocy logiki i analizy językowej udowodnili, że wina młodych ludzi polegała na odmowie złożenia donosu na kolegów, czy też odmiennej od oficjalnej interpretacji zjawisk, argumentując, że tylko dzięki konfrontacjom różnych opinii istnieje postęp w naukach społecznych.

Zdefiniować pojęcia dobra i zła w oderwaniu od konkretnej sytuacji jest trudno; „tylko na przykładach od porządnym ludzi trzeba się uczyć je rozróżniać”. A przecież, stwierdza dalej Kołakowski, „choć trudno te granice zdefiniować i czasem, gdy nie chodzi o wypadki skrajne, możemy się wahać, jak rzecz daną i doświadczoną osądzić – odróżnienie dobra od zła nie zanika, nie może być nigdy unieważnione.”

Maya Peretz

Ostatnie Historie, Olga Tokarczuk, Wydawnictwo Literackie, 2004.

Gdyby zapytano mnie, kogo uważam za wiodącego współczesnego pisarza



polskiego, natychmiast na myśl przyszłoby nazwisko i twórczość Olgi Tokarczuk. Tu pośpiesznie wyjaśniam, że moja trwająca już ponad 22 lata emigracja i wynikające z niej bardzo sporadyczne kontakty z rynkiem wydawniczym w Polsce nie predestynują mnie do wyrażania autorytatywnych opinii, jednak w tym wypadku kieruję się zachwytem, z jakim czytałam kiedyś chyba najlepszą powieść Tokarczuk **Prawiek i inne czasy** (1996), delektując się jej sztuką opowiadania, mądrością opartą na przemyśleniach nad filozofią Junga, dojrzałością językową, pięknem obrazowania literackiego oraz jej głębią analizowania ludzkich wnętrz. Zaś lektura niedawno wydanej powieści **Ostatnie historie** (2004) jeszcze mocniej ugruntowały moje przekonanie o mistrzowskim kunszcie literackim tej pisarki.

Ostatnie historie to zbiór opowiadań trzech kobiet: babki, matki i córki. Kobiety te, choć spokrewnione, są sobie emocjonalnie obce, zaś ich refleksje życiowe rzadko się zazębiają. Łączy je jedynie upływ czasu, przemijanie, przemyślenia o życiu wywołane konfrontacją ze śmiercią – własną, osoby bliskiej, obcego człowieka. Są to kobiety samotne, wyobcowane od swoich rodzin, życiowych partnerów, nawet

kultur i środowisk, w których żyją. Ich losy to złe sploty wydarzeń, które oczyścić i wyzwolić może jedynie śmierć.

Pierwsza historia to opowieść matki, kobiety zawieszanej w chwili konania w bez-czasie pozwalającym na rozrachunek z życiem. W opowiadaniu tym autorka często powraca do archetypowego rozważania nad światem i przyczyną bytu człowieka we wszechświecie. Szuka definicji odrębności osobowościowej jednostki, czynnika określającego niepowtarzalność człowieka. „Bez którego organu nie byłaby sobą? Serca? Mózgu?” Kontempluje przepływ czasu i odwieczne pytanie, dlaczego człowiek chce go zatrzymać. Odwrócić. Powrócić do znanych chwil. Dlaczego się zmienia, starzeje, a w końcu wraca, jako molekula chemiczna, do przyrody z której powstał? Jesteśmy częścią świata naturalnego, dlatego Tokarczuk umiejscawia akcję tej opowieści w zimie, czyli okresie snu hibernacyjnego, w którym nawet czas zamarza. Tworzy parabolę rytmu życia wszechświata równolegle opisując konanie człowieka, zwierzęcia, przyrody, dochodząc do konkluzji, że odrębność bytu człowieka opiera się na tym, iż składa się on nie tylko z ciała, lecz również z jaźni i losu.

Pierwsza historia była opowiadaniem o czasie zatrzymanym jak kadr filmu w jaźni konającej kobiety. W drugiej zaś historii, będącej opowieścią babki, czas się cofnął, dając możliwość niejako powtórnego przeżywania życia. Bohaterka tej opowieści, stojąca w obliczu śmierci swego męża, analizuje przeszłość, robi swoisty rachunek ze swego własnego życia. Nie szuka jednak rozgrzeszenia, nie próbuje tłumaczyć czy wartościować. Jej życie „przydarzyło” się a ona została umieszczona w historii, napędzana splotem przyczyn i rezultatów, uwarunkowana przeznaczeniem. Była częścią losu, dziania się, więc nie można niczego żałować, wstydzić się, nawet być z czegoś dumnym. Życie samo pisało scenariusz wpisując ją w uniwersalny plan wszechświata. A skoro na splot historii składają się byty wielu innych istnień, to i historia, nawet ta niesprawiedliwa, nie może być rozliczana bo historia jako taka jest amoralna.

Trzecia historia, opowieść wnuczki, ukazuje jak eskalują doświadczenia trzech generacji kobiet, jak rozszerzały się ich horyzonty i pola działania. Ale i tu czas odgrywa ważną rolę. Bohaterka tej opowieści ucieka zarówno od bolesnej przeszłości jak i od ciasnej obecnej rzeczywistości, która ją przytłamsza. Ucieka po to tylko by za tymi dwoma funkcjami czasowymi podświadomie tęsknić, bo nie da się uciec od przeszłości i od swoich korzeni. Rozważa swoją przynależność w życiu: z jednej strony jest w ziemskim raj, w egzotycznym tropiku z jego wspaniałymi kolorami i bez pośpiechu współczesnego świata, ale dręczy ją przeświadczenie, że ona tam nie należy, nie tam ją los umieścił gdzie powinno być jej miejsce.

Ostatnie historie to książka o kruchości życia ludzkiego, opowieść która zmusza do zrewidowania naszej relacji z sobą samym i z zewnętrznym światem. To pytanie, czy nasz byt jednostkowy jest przypadkowy, czy raczej jak trybik maszyny napędza lub zmienia inne byty. Nawet śmierć może wpłynąć na uniwersalny tok wszechświata. W tych rozważaniach Tokarczuk bardzo jest bliska pisarstwu Paulo Coelho, co odczułam już w jej pierwszej powieści **Podróż ludzi księgi** (1993). Zresztą jak i on, Tokarczuk często konstruuje swoje powieści w formie nowoczesnej paraboli, buduje archetypy, kreuje sytuacje mitu, rozważa filozoficzny sens bytu. Buduje zaś to na kanwie bardzo intymnej prozy, wnikliwie wchodząc w najtajniejsze zakątki ludzkiej duszy. Pisarka daje nam swój kolejny literacki majstersztyk, kontemplacyjną, wyciszoną i bardzo piękną powieść o upływie czasu, przemijaniu, wreszcie oczyszczającym, godnym, choć nie heroicznym umieraniu.

Ola Zajackowski



W grudniowym numerze **Wiadomości** Tomasz Awdankiewicz recenzował film **Nigdy w życiu**. Autor jest mężczyzną, więc nie dziwię się, że film niezbyt przypadł mu do gustu. Zarzuca mu, między innymi, że polska rzeczywistość jest pokazana w zbyt pastelowych kolorach. Tomkowi oraz tym, którzy wołają filmową fabułę bardziej zbliżoną do szarości życia codziennego gorąco polecam **Żurek** Ryszarda Brylskiego.

Mamy tu zapadłą prowincję, biedę, nieszczęście, brak nadziei. Mamy wdowę po tragicznie zmarłym kolejarzu. Mamy jej niepełnoletnią córkę - „trochę nietego”, jak sama matka tłumaczy. Mamy na koniec nieślubne dziecko tej córki, które nie ma ani imienia, ani co gorsza ojca. Film opowiada o zmaganiach głównej bohaterki Haliny z problemami, które nagle na nią spadają. Do tego opanowuje ją obsesja, że koniecznie trzeba znaleźć ojca dziecka. Nie żeby poczuł się odpowiedzialny za syna, ale żeby ochrzcić małego. Wierzy ona, że wtedy wszystko będzie, jak trzeba.

Moja babcia całe życie mieszkała w małej wsi. Większość okolicznych ludzi wybierało się raz w tygodniu na targ do miasteczka powiatowego, raz w roku na odpust do sanktuarium, a do „województwa”, to się jechało w ostateczności - do szpitala, gdy ktoś umierał. Dlatego dobrze rozumiem Halinę i jej postępowanie. W takim miejscu każdy dostaje swoją rolę i trudno ją zmienić. Jest ksiądz proboszcz i sołtys, jest okoliczny bogacz, jest głupek wiejski i jest ta, która lata za chłopakami. Nic się przed społecznością nie ukryje. Nie ukryje się nawet to, co się nie wydarzyło.

Bardzo niebezpiecznie jest być innym. Tych, którzy łamią zasady czeka zasłużona kara. Niestety wieś polska niewiele się zmieniła od czasów **Chłopów** Reymonta.

Żurek nie jest jednak opowieścią pesymistyczną. Idą Święta. Gwiazda rozbłyśnie nad dzieciątkiem i stanie się cud. Dobro przetrnie złą passę.

Żurek z pewnością zachwyci koneserów.

To jeden z ciekawszych filmów polskiego kina. Brylski stworzył fascynującą historię na podstawie ośmiostronicowego opowiadania Olgi Tokarczuk. Dzięki świetnemu montażowi zaskakujące fragmenty tworzą dynamiczną całość. Do tego piękna muzyka, która kontrastuje z obrazem. Co jeszcze trzeba? Oczywiście dobrych aktorów. I to również mamy. Katarzyna Figura w nietypowej dla siebie roli pokazała, że jest wybitną aktorką. Zbigniew Zamachowski zasługuje na Oscara za drugoplanową rolę Matuszka. Do tego interesujący debiut młodziutkiej Natalii Rybickiej, zmagającej się z trudną rolą Iwonki.

Sam Ryszard Brylski zachwala swój film jako niedługi, mający wiele niespodzianek, jako i śmieszny, i straszny. Według mnie to świetny przepis na smaczny **Żurek**. Zapraszamy.

Anna Firsowicz

Żurek – Reżyseria: Ryszard Brylski; w rolach głównych: Katarzyna Figura, Zbigniew Zamachowski, Natalia Rybicka; muzyka: Michał Lorenc; scenariusz: Ryszard Brylski na podstawie opowiadania Olgi Tokarczuk. Nagrody: 28 FPFF Gdynia 2003, Nagroda Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, Honorowa Nagroda Rady Programowej TVP, Nagroda Tygodnika **Teledzień**.

Wydarzenia: Piotr Gajewski i jego orkiestra w Strathmore



Po niemal dwudziestu latach marzeń, planów i zmagani finansowych, 5-tego lutego 2005 **The Music Center at Strathmore** w Bethesdzie zostało oficjalnie otwarte. W niezwykle interesującym architektonicznie budynku, którego rozwiązania akustyczne wyprzedzają te w Kennedy Center o trzydzieści lat, znalazła wreszcie swoją stałą siedzibę **National Philharmonic Orchestra** (obok Baltimore Symphony Orchestra, Washington Performing Arts Society, Levine School of Music, CityDance Ensemble, Maryland Classic Youth Orchestra), kierowana od wielu lat przez dyrygenta polskiego pochodzenia, Piotra Gajewskiego. Orkiestra ta uznawana jest

za jeden z bardziej znanych zespołów filharmonicznych w regionie, a on sam charakteryzowany jest jako „głęboko utalentowany i obdarzony wielkim wyczuciem muzycznym dyrygent”, którego „poziom, gust i wrażliwość muzyczna są nienaganne” (*The Washington Post*).

Urodzony w Polsce, Piotr Gajewski rozpoczął naukę gry na pianinie w wieku lat czterech. Wraz z rodziną wyemigrował do USA w 1969 i tu kontynuował naukę najpierw w Carleton College a następnie na University of Cincinnati, gdzie uzyskał tytuł magistra w kierunku dyrygentury orkiestralnej. Nie poprzestał na tym i dalej kształcił swoje dyrygenckie umiejętności u takich nauczycieli jak Leonard Bernstein, Seiji Ozawa, Andre Previn, Gunther Schuller, Gustav Meier czy Maurice Abravanel.

Maestro Gajewski dyrygował wykonaniami wielu światowych premier utworów takich kompozytorów jak Steven Gerber, Joel Hoffman, Andreas Makris, Gerhard Samuel czy Peter Ware. Występował niejednokrotnie w Polsce z naszymi największymi orkiestrami, jak również w Anglii z Royal Liverpool Philharmonic, z Orkiestrą Symfoniczną Karlove Vary, z Kanadyjską Okanagan Symphony i z wieloma orkiestrami w Stanach Zjednoczonych. Zdobył wiele prestiżowych nagród, między innymi w Konkursie Dyrygenckim im. Leopolda Stokowskiego w Nowym Jorku. Poza dyrygowaniem wykłada na wydziale muzycznym Washington University oraz, jako absolwent wydziału prawa, zajmuje się konsultingiem.

Nowo otwarte Centrum, które spełnia wszelkie wymogi architektoniczne i akustyczne stawiane obecnie tego typu ośrodkom na świecie, umożliwi kierowanej przez Gajewskiego orkiestrze pełną prezentację jej możliwości, pozwoli też zaadresować ją do znacznie większej niż dotychczas publiczności (poprzednia siedziba w F.Scott Fitzgerald Theater w Rockville przewidziana była na maksimum pięćset osób). Co **National Philharmonic Orchestra** proponuje na rok 2005 można sprawdzić na stronie internetowej www.nationalphilharmonic.org lub dzwoniąc pod numer (301) 762-8581. O tym, czego można spodziewać się po Centrum najlepiej świadczy zapewne koncert inauguracyjny, który poprowadził Yuri Termirkanov, na wiolonczeli grał Yo-Yo Ma, a jednym z prezentowanych utworów było światowe prawykonanie kompozycji M. Hersch'a; w uroczystości uczestniczyli liczni przedstawiciele świata polityki, kultury i sztuki, w tym Senator Barbara Mikulski.

Ewa Jędrzejczak

Pieśni z Wilna i okolic w Ambasadzie RP

Błękitny salonik ambasady polskiej w Waszyngtonie wypełnił się 30 stycznia „mieszanką polsko-litewską”, emigrantami z obu krajów przybyłych tu w ową śnieżną „ostatnią niedzielę” miesiąca z powodów tych samych, co zwykle: była to okazja do kolejnej podróży w przeszłość, w tradycję i historię, do których większość z nas tak ochoczo się garnie. Oczywiście nie zabrakło i Amerykanów, których systematycznie i konsekwentnie zwabiamy na tego typu imprezy. Tylko dzięki temu będą w stanie zrozumieć naszą skomplikowaną słowiańską duszę, wypełnioną romantycznymi tęsknotami za tym, co formowało nas przez wieki.

Nasza Polska – „państwo na kołach”, popychane w tyle różnych kierunków, zajmowane, przejmowane, dzielone, zdradzane i odzyskiwane, opuszczane i opłakiwane – zmuszona była znaleźć gdzieś „bezpieczne schronienie”, gdzie przetrwałaby nawet wówczas, kiedy starta była z map świata. Tym schronieniem stał się oczywiście język. Może dlatego wciąż tak pieczołowicie pielęgnujemy archaiczne formy językowe i nie spieszo nam do zmian i uproszczeń, jakim podlegają inne języki. Język poetów – naszych duchowych przywódców – zawsze dawał i ciągle daje nam poczucie tożsamości a tym samym i bezpieczeństwa. A język poetów połączony z muzyką to już *esencja polskości*, pielęgnowana przez dziadów i pradziadów i z troską przekazywana naszym dzieciom.

Pani Maria Krupowies, utalentowana wykonawczyni pieśni ludowych z terenów Litwy a jednocześnie pracownik naukowy Uniwersytetu Wileńskiego, przywiozła nam barwny i urokliwy kawałek przeszłości. Zebrała tradycyjne pieśni ludowe, śpiewane na Litwie i obracające się wokół dwóch typowych tematów - ojczyzny i miłości - i wykonała je razem z towarzyszącymi jej muzykami w siedmiu językach.

Ową spuściznę muzyczno-literacką, manifestującą wielokulturowość regionu dzielimy z Litwinami, Białorusinami, Ukraińcami, Żydami i Rosjanami. Mieszają się języki, kultury i tradycje, współistnieją i przeplatają, tworząc lokalne dialekty charakterystyczne dla poszczególnych zlepek narodowościowo-kulturowych. Dochodzi to do głosu również w muzyce, gdzie obok mazurków i polonezów rozbrzmiewają typowe białoruskie i litewskie formy muzyki ludowej. Maria Krupowies śpiewała o wolności i miłości – w tej właśnie kolejności – odzwierciedlając w ten sposób sentymenty owych czasów (obu wojen i lat tuż powojennych) zgodnie z refrenem ostatniej piosenki wykonanej przez artystkę: „Tobiem winien miłość a ojczyźnie życie”.

Czystym, krystalicznym głosem, z dozą intymności w pewnym stopniu zaprzeczającą stereotypowym oczekiwaniom wobec pieśni ludowych, artystce udało się nawiązać prawdziwie emocjonalny dialog z publicznością, która ciepło i serdecznie przyjęła ów występ. Misja Marii Krupowies polegała nie tylko na zbieraniu pieśni do swego repertuaru i do książki **Polskie Pieśni Ludowe na Litwie**, wydanej w 2000-cznym roku, ale również na bacznym ich słuchaniu w wykonaniu „oryginalnym”, zgodnym z duchem czasu i mentalnością warstw

społecznych, do których należały. Dlatego być może pieśni te brzmiały tak prawdziwie.

Dwóch młodych utalentowanych muzyków Joe Weisenberg (mandolina) i Travis DiRuzza (gitara basowa) było dodatkową atrakcją wieczoru, tworząc z Marią Krupowies znakomicie zgrane trio, pełne 'słowiańsko-żydowskiego uroku', rozegrane, rozśpiewane, rozkołysane, całkowicie zatopione w muzyce, którą tak umilili nam niedzielny wieczór.

Imprezę zorganizowały działy kulturalne ambasady polskiej i litewskiej.

Barbara Bernhardt

Z Biblioteki: Streszczenie Sprawozdania z Walnego Zebrania Towarzystwa Przyjaciół Biblioteki Polskiej w Waszyngtonie

Doroczne Walne Zebranie Towarzystwa Przyjaciół Biblioteki Polskiej odbyło się w Konsulacie Polskim w Waszyngtonie, w dniu 27 lutego 2005 o godzinie 15-ej. Zebranie poprowadził Prezes Towarzystwa, Zbigniew Okręglak. Zebrani uczcili minutą ciszy pamięć zmarłej niedawno **Aliny Żerańskiej**, jednej ze współzałożycielek Towarzystwa.

Zebranie zostało przeprowadzone zgodnie z programem opublikowanym w lutowym wydaniu **Wiadomości**. Do głównych punktów zebrania należało (i) Sprawozdanie Prezesa z działalności Biblioteki w 2004 roku (tekst sprawozdania poniżej), (ii) sprawozdanie finansowe (opublikowane w całości w lutowym wydaniu **Wiadomości**), (iii) sprawozdanie Komisji Rewizyjnej oraz (iv) wybór nowego Zarządu Biblioteki. Na podstawie sprawozdania Komisji Rewizyjnej, która pozytywnie oceniła stan finansowy Biblioteki, zebrani udzielili absolutorium ustępującemu Zarządowi Biblioteki.

Wybór Zarządu Biblioteki na rok 2005 został dokonany w oparciu o listę osób zaproponowanych przez Komisję Nominacyjną oraz kandydatów zgłoszonych w trakcie Zebrania. Zgodnie z decyzją ustępującego Zarządu liczba członków Zarządu Biblioteki została ograniczona do 9 osób. W skład nowego Zarządu weszły osoby, które uzyskały najwięcej głosów w głosowaniu tajnym. Osób głosujących było 24, wszystkie głosy zostały uznane za ważne. Podział funkcji w nowym Zarządzie Biblioteki publikujemy poniżej. Tekst pełnego sprawozdania z przebiegu Walnego Zebrania oraz ukonstytuowania się Zarządu jest dostępny w Bibliotece oraz u Sekretarza Zarządu, Pani Elżbiety Roelofsma.

Sprawozdanie Prezesa Zarządu Biblioteki za rok 2004

W sprawozdaniu za rok ubiegły scharakteryzowałem rok 2003 jako rok przejściowy. Rok 2004 był rokiem kontynuacji tego procesu, ale także początkiem stabilizacji i wprowadzenia nowych metod.

Praca Biblioteki to zarządzanie kolekcją książek i filmów oraz jej udostępnianie. Komputeryzacja tego procesu (od lipca 2004) nie tylko usprawniła sam proces, ale pozwoliła nam na uzyskanie danych statystycznych o preferencjach naszych czytelników, co ułatwi w przyszłości decyzje o nowych zakupach.

Za wybór i zakup nowych książek i filmów oraz katalogowanie i porządkowanie ich zbioru odpowiedzialny był zespół w składzie: Śp. Alina Żerańska, Ania Firsowicz, Grażyna Żebrowska, Elżbieta Rymśza Pawłowska, Monika Mieroszewska przy aktywnej współpracy reszty Zarządu, i oczywiście czytelników.

Zespół redakcyjny Biuletynu Biblioteki to Iza Rutkowska, Jerzy Kozłowski, Monika Mieroszewska i Kasia Timmer. Strona internetowa biblioteki (www.polishlibrary.org) jest domeną Jerzego Kozłowskiego, a pokojem angielskim (tak, mamy pokój z książkami w języku angielskim o Polsce!), zawiaduje Monika Mieroszewska.

Za współpracę z wolontariuszami i ustalenie dyżurów odpowiada Ania Firsowicz, a dyżury pełnili Danuta Fornalik, Krzysztof Parczewski, Jerzy Kozłowski, Elżbieta Rymśza Pawłowska, Irena Kwiatkowska, Ania Firsowicz, Elżbieta Roelofsma, Śp. Hania Knezevich, Grażyna Żebrowska, Zbigniew Okręglak, Monika Mieroszewska, Anna Janiak, Danuta Boczar, Mirosław Słoboda, Kasia Timmer, Ela Dyba i wielu innych. Dziękujemy!

Ze stałych imprez, zeszłoroczne kolędy, których program przygotowały Sylvia Daneel i Basia Bernhardt, pobiły rekordy frekwencji, przyniosły też imponujący dochód dla Biblioteki! Specjalne podziękowania należą się pani Annie Niewiadomskiej z Polskiej Ambasady za jej życzliwy patronat. Sukcesem zakończył się także tradycyjny biblioteczny piknik.

Nowe imprezy, to cztery spotkania Klubu Książki (Ela Dyba i Ania Firsowicz), malowanie pisanek przez dzieci

(Kasia Timmer) i wizyta w Bibliotece grupy dzieci z Polski (Ela Dyba).

W roku 2004 przeprowadziliśmy ankietę wśród członków Biblioteki na temat jej działalności. Wyniki ankiety utwierdziły nas w przekonaniu, że Biblioteka pełni ważną funkcję w naszej społeczności.

Zbigniew Okręglak

Wielkanoc w Bibliotece

Kolorowe Jajko

*Na stole leżało jajko
Zwane świąteczną pisanką.
Wzory na nim malowane;
mogą także być drapane.
Kolorowe czy drapane -
jajko jest najlepsze z chrzanem.
(J. Macura, lat 8)*

Naklejanka, kraszanka czy pisanka – „w jaki sposób udekorować to jajko?” zastanawiała się Miłka i w dużym skupieniu naradzały się z Agatką. Jest to nieraz bardzo trudna decyzja. Dobrze, że gdy powstawały wątpliwości można było poprosić o pomoc panią Kasię, która poprowadziła spotkanie jajkowe dla dzieci. Odbyło się ono w Bibliotece Polskiej w Waszyngtonie. Jego celem było przybliżenie przybyłym osobom, głównie uczniom Polskiej Szkoły w Waszyngtonie, starej, polskiej tradycji wielkanocnego upiększania jajek.

Dzieci przybyły gotowe do pracy. Różne kredki, naklejki, mazaki, farbki i specjalne jajkowe „koszulki” poszły w ruch... Było dużo zabawy i śmiechu, była też możliwość poznania historii tej malowniczej tradycji. Pani Kasia opowiedziała o tym kiedy i dlaczego powstała tradycja dekorowania jajek i, jak zawsze, była gotowa odpowiadać na przeróżne pytania skrzatów.

Polskie zwyczaje świąteczne kształtowały się przez wieki. Na ich oryginalność złożyło się połączenie prastarego obrządku chrześcijańskiego i zwyczajów pogańskich, związanych ze zmianą pory roku. Od początków kultury człowiek próbował znaleźć odpowiednie symbole dla narodzin i śmierci. Wielkanoc to najstarsze i najważniejsze święto chrześcijańskie (obok Bożego Narodzenia) upamiętniające śmierć krzyżową i Zmartwychwstanie Chrystusa, które było zwycięstwem życia nad śmiercią. Stąd święto to cechuje się radością, a w swojej symbolice nawiązuje do narodzin nowego ładu. Z faktu, że jajko uważa się za metaforę ukrytego życia, tajemniczej siły istnienia i odradzania się życia w przyrodzie, wywodzi się powiązanie symbolu jajka ze Zmartwychwstaniem.

Zwyczaj dekorowania jaj jest jeszcze starszy niż obchody Świąt Wielkanocnych, sięga bowiem starożytności. Zdobione jajka wykorzystywano w celach magicznych, w obrzędach pogrzebowych i związanych z kultem zmarłych. Najstarsze pisanki odnaleziono w wykopaliskach na Bliskim Wschodzie, które datuje się na III w. przed naszą erą. Techniki zdobienia jajek znane były też Egipcjanom, Persom, Chińczykom, Fenicjanom i Rzymianom. Także Słowianom były one nieobce już od najdawniejszych czasów. Najstarsze zachowane polskie pisanki pochodzą z X wieku.

Nie każdy może zdaje sobie sprawę z tego, ile jest różnych metod upiększania jaj. Zdobione jaja określa się różnymi nazwami w zależności od techniki wykonania. Jajko malowane na jeden kolor (zazwyczaj czerwony) to *kraszanka* lub *malowanka*. Jajka ozdobione jedno lub wielobarwnym deseniem, naniesionym na jednolite tło, to *pisanka*. Znane są jeszcze *rysowanki*, *skrobanki*, *nalepianki* i *wyklejanki*. Najbardziej rozpowszechniona w języku polskim jest nazwa pisanka, którą w dzisiejszym języku określa się każde zdobione jajko, bez względu na rodzaj zastosowanej techniki. W polskiej kulturze zdobienie jajek wielkanocnych stało się jednym z elementów sztuki ludowej, charakteryzującej poszczególne regiony kraju. Desenie na ozdobionych jajkach również mają swoją symbolikę. Używa się w nich wiele motywów związanych z odwiecznym kultem Słońca, ale mogą to też być najróżniejsze figury geometryczne. Na przykład szlaczki utworzone z różnych figur symbolizują nieskończoność, czerwień i biel oznaczają szacunek dla duchów opiekujących się domostwem, zieleń symbolizuje odrodzenie przyrody i miłość, natomiast brąz rodzinne szczęście.

Dzieci używały wszystkich tradycyjnych form zdobienia jaj, jak również wymyślały własne bądź mieszały dotychczasowe metody na jednym jajku.

Do czego służy jajko wielkanocne? W obyczajowości ludowej daje się zauważyć różne rozumienie symbolu jakim jest jajko. Z jednej strony w wielu kulturach na świecie występuje symbolika jajka jako „źródła wszelkiego początku” i jest ono otaczane nabożnym kultem, z drugiej zaś służy radosnym zabawom lub może być wykorzystane jak prezent. Zakochani młodzieńcy obdarowywali pisankami wybranki swego serca; dziewczyna,

która akceptowała zaloty chłopca dawała mu w zamian swoją, co świadczyło, że odwzajemnia sympatię. Dobrą okazją do podarowania chłopcu jajka jest też Śmigus - Dyngus! Za polanie wodą, co wróży urodę i powodzenie, należy podarować chłopcu kraszankę. Ulubieniec otrzyma czerwoną, a nie lubiany chłopak – żółtą, a nawet surowe jajo, aby rozlało mu się w kieszeni!

Jajo wykonane ze złota i kamieni szlachetnych było kosztownym prezentem. Do najdroższych i najpiękniejszych klejnotów tego rodzaju należą jaja z pracowni Faberge. Panna mogła dostać także słodkie jajo z czekolady i marcepanu – czasem znajdowała w nim pierścienek z brylantem, ofiarowany przez adoratora. Tak od XVIII w. obdarowywano się w wytwornym towarzystwie.

Z zabaw z użyciem pisanek do dziś przetrwało „tłuczenie jaj”. Posiadacz pisanki o najtwardszej skorupce, oprócz nagrody w postaci rozbitych jaj przeciwników, ma zapewnione, oprócz podziwu i sławy zwycięzcy, także szczęście i pomyślność na cały rok.

Dzieci z wypiekami na twarzy słuchały opowieści o historii i współczesności wielkanocnego zdobienia jajek. Jednocześnie twórczo pracowały nad wykreowaniem swoich własnych pisanek. Gdy dzieciaki już prześlicznie wymalowały, wykleiły i wyskrobały wszystkie jajka, jakie były w Bibliotece na ten cel zgromadzone, nadszedł czas na konkursy! Pani Kasia, z udziałem innych obecnych rodziców, zadawała pytania dotyczące początków tradycji wielkanocnych oraz ich symboliki. Skrzęta wyęźżały głowy, powracały myślami do lekcji szkolnych, gdzie uczyły się o rozmiarach strusich jaj, imponujących w porównaniu z jajeczkami np. kolibra, o kukułczych jajach – potomstwie podrzucanym przez kukułkę do wysiedzenia innym ptakom, o indyjskim jajku, symbolizującym piegowatą buzię, o gadach i płazach, które też wykluwają się z jaja. Dowiedziały się, że „nosić się jak kura z jajkiem” znaczy bardzo ostrożnie, a „jajko Kolumba” to przenośnia określająca proste rozwiązanie pozornie trudnego zadania.

Nadszedł też czas poezji. Dzieci pięknie czytały wierszyki i piosenki o pisankach, jajkach i zajaczkach wielkanocnych.

Po zakończeniu przewidzianych zajęć należało się pochwalić jajecznymi arcydziełami i uwiecznić je na fotografii, toteż odbył się pokaz – przed rodzicami, organizatorami i kolegami – a potem sesja zdjęciowa wszystkich artystów wraz z ich pisankami. Na koniec, po malej przekąsce w postaci wielkanocnych mazurków, przygotowanych przez Przyjaciół Biblioteki, dzieciaki rozeszły się do domów pełne kolorowych myśli i z kolorowymi paluszkami. A z szerokich uśmiechów można było wyczytać, że niestraszna im będzie wieczorna kąpiel, oraz to, że przekonały się, że poznawanie polskich tradycji nie jest nudne, wręcz przeciwnie, może być ciekawe, inspirujące i pełne wesołej zabawy!

Ada Janiak

Ze Szkoły: Akcja pomocy dzieciom z Domu Pomocy Społecznej w Krzyżanowicach



W bieżącym roku szkolnym, podobnie jak w roku ubiegłym, uczniowie i rodzice Polskiej Szkoły w Waszyngtonie zorganizowali zbiórkę pieniędzy oraz darów (przede wszystkim odzieży oraz przyborów do malowania) dla Domu Pomocy Społecznej **Różany Pałac** w Krzyżanowicach, w województwie śląskim. Ośrodek **Różany Pałac** został wylosowany przez najmłodszego ucznia Szkoły spośród długiej listy polskich placówek potrzebujących pomocy. Do tegorocznej akcji dołączyli także parafianie kościoła polskiego w Silver Spring.

W ośrodku w Krzyżanowicach przebywają głównie dziewczynki z zespołem Downa, chorobą Little'a, dziecięcym porażeniem mózgowym, a także dorośli o różnym stopniu sprawności psychicznej i ruchowej. W **Różanym Pałacu** mieszka około 60 pensjonariuszy, z tego 25 dziewcząt jest „przykutych” na stałe do łóżek. Wytrwale ćwiczą i wierzą, że kiedyś będą chodziły. Ania, która trafiła do Domu Pomocy jako jedenastoletnia dziewczynka, dzięki ćwiczeniom i profesjonalnej pomocy zaczęła samodzielnie chodzić w wieku 18 lat.

Dziewczynki bardzo tęsknią za swoimi rodzinami. Niektórych rodzina całkowicie się wyrzekła; inne z kolei odwiedzane są sporadycznie. Przeglądając czasami katalog ze zdjęciami wychowanków oraz ich prac plastycznych, największe wrażenie zawsze na mnie robią listy Krystyny do matki – listy, w których Krysia posługuje się kółkami i kreskami. Takich listów podobno potrafi napisać kilkanaście w ciągu dnia.

Działalność Domu Pomocy Społecznej, prowadzonego przez siostry ze Zgromadzenia Franciszkanek (oraz dochodzących opiekunów, rehabilitantów, psychologów, masażystów), obejmuje całodobową opiekę, zajęcia terapeutyczne, rehabilitacyjne, ćwiczenia kontaktu werbalnego (niektóre dziewczynki nie mówią lub używają

„własnego” języka), wzmocnienie komunikacji społecznej, zajęcia muzykoterapeutyczne oraz plastyczne. Te ostatnie, przy zastosowaniu różnych technik malarskich, pozwalają podopiecznym często wyrazić w sposób symboliczny swoje emocje i lęki oraz zademonstrować odmienność postrzegania świata zewnętrznego. Opiekunom zaś pozwalają na zrozumienie tych różnic i niesienie pomocy. W bogatej palecie prac plastycznych (siostra Gizela – dyrektor ośrodka – zapewnia mnie, że znam tylko 1 procent) uderza różnorodność w posługiwaniu się technikami malarskimi, precyzyjne wykonanie, wesoła kolorystyka, fantazja i finezja, pogodna atmosfera, a także bogactwo tematyczne (*Ogród, Góry, Zabia rodzina, Wiosenne drzewa, Wschód słońca, Morze, Jak wiatr goni chmury, Bociany na łące, Cztery pory roku*).

W ośrodku zorganizowano różne pracownie: rękodzieła *Leonardo*, rzeźby *Fidiasz*, malarską *Picasso*. Wychowankowie uczą się różnych technik plastycznych. Tworzywem może być wszystko: oczywiście papier, płótno, włóczka, plastelina, skóra, gaza, owcza wełna, masa solna, liście, sznurek, gips, szkło, muszle, susz, kamienie, drewno, piórka, a także makaron, opakowania po jogurtach, drut... Wszystko, lub prawie wszystko, z czego również korzystał Picasso ze swoim dziecięcym, żywiołowym postrzeganiem świata, i który w ostatnim okresie swej twórczości znajdował inspiracje w przedmiotach codziennego użytku, a także w przedmiotach już zbędnych, porzuconych, zdawałoby się nikomu niepotrzebnych. W Różanym Pałacu nic się nie marnuje – wiórki z kredek, ścinki futra, pośluczone szkło... Dziewczynki również szyją, prasują, dbają o porządek, opiekują się słabszymi (15 dziewczynek trzeba karmić), uprawiają własny ogródek, dbają po prostu o swój dom. W zależności od ulubionych swoich czynności mają różne przydomki - np. *Ogrodniczka, Studentka, Ciocia*.

Szorowanie podłóg, polerowanie glazury, uprawianie marchewki, prasowanie, codzienna krzątania, która czasami wydaje się nam zbędna i natarczywa – poprzez swoją powtarzalność, a wykonywana przez dziewczynki z niezwykłą dbałością o szczegóły i z wielkim zamiłowaniem – wpisuje się w nurt działalności, które zwykliśmy nazywać benedyktyńską pracą – drobiazgowo dokładną, wytrwałą, cierpliwą.

Jednak „idylliczny” obraz świata, który tutaj stworzyłam, często jest burzony przez problemy finansowe ośrodka, bolesną ciszę, do której nie ma nikt dostępu, niezrozumienie (bo czyż może być zrozumiany ten, który 20 lat nie przemówił słowa), własny, zamknięty świat, ból chodzenia, ból opuszczenia. Pochyla się nad nim głowa siostry – Franciszki. Wyobrażam sobie, że towarzyszy jej w tym cichy i łagodny pomruk św. Franciszki, a także słowa amerykańskiego poety, Maksymiliana Ehrmanna: *Wielu ludzi dąży do wzniosłych ideałów i wszędzie życie jest pełne heroizmu... Nie podchodź cynicznie do miłości, albowiem wobec oschłości i rozczarowań jest ona wieczna jak trawa*.

Beata Kubok
kierownik Szkolnego Punktu Konsultacyjnego
w Waszyngtonie

P.S. Chciałabym serdecznie podziękować wszystkim **rodzicom i parafianom**, którzy złożyli się na zbiórkę darów i pieniędzy, a także **uczniom** – przede wszystkim z **kl. III** oraz **V SP** za przygotowanie, w ramach akcji, pięknych kart świątecznych przeznaczonych na sprzedaż. Podziowania należą się też p. **Joannie Łopaczyńskiej**, **Radzie Rodziców** oraz **nauczycielom** za pomoc przy organizacji; p. **Lucynie Witczak** - wychowawczyni klasy III SP; ks. **Klemensowi Dąbrowskiemu** oraz p. **Irenie Mireckiej** dziękuję za zaangażowanie i rozpropagowanie akcji wśród parafian; p. **Januszowi Polińskiemu**, p. **Ani Wodzyńskiej**, p. **Tadeuszowi Mireckiemu**, p. **Eli Siwanowicz**, pp. **Wachowiczom**, pp. **Gawinom**, pp. **Wnękom** za szczodrość w postaci bogatych darów pieniężnych; p. **Irenie Kwiatkowskiej**, **Beatce** oraz **Adasiowi Jarochem** za pakowanie, transport paczek oraz czuwanie nad sprawnym przebiegiem całego przedsięwzięcia.